

Praca zbiorowa

My

z turnieju
poezji
i konkursu literackiego



II EDYCJA
TURNIEJU POEZJI
o „ŁAZISKIE LIŚCIE”

III EDYCJA Konkursu Literackiego
**MOJA SZKOŁA -
WSPOMNIENIA PO LATACH**
o „ŁAZISKIE LIŚCIE”



Zebrał i opracował:
Józef Mieczysław Granieczny

Praca zbiorowa

My

z turnieju
poezji
i konkursu literackiego



Zebrał i opracował: Józef Mieczysław Granieczny

Wydawca:



Towarzystwo Przyjaciół Łazisk
w Łaziskach Górnych



Wydawnictwo zrealizowano w ramach zadania publicznego
z zakresu kultury, sztuki, ochrony tradycji i dóbr kultury
na zlecenie Gminy Miejskiej Łaziska Górne

Autor:

Praca zbiorowa

Opracowanie i wstęp:

Józef Mieczysław Granieczny

Konsultacje:

Stanisław Golda

Józef Granieczny

Mirosław Leśniewski

Maria Palka

Izabela Turska

Opracowanie:



CHMURA

Bożena Chmura Witold Chmura

43-170 Łaziska Górne

ul. Pocztowa 5

tel.: 32 2242 156

Druk:



AAPrint

43-190 Mikołów

ul. Poprzeczna 44

Rok wydania: 2013

Nakład: 400 egz.

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne

str. 5

II-ga edycja Turnieju poezji o „Łaziskie Liście 2012”

Monika Drzęśła - wiersze	str. 8
Urszula Rygulska – wiersze	str. 11
Stanisław Goraczko - wiersze	str. 14
Wiktoria Skinderowicz - wiersze	str. 17
Maria Kuczera – wiersze	str. 20
Wacław Puźniak – wiersze	str. 23
Ewa Świtalska – wiersze	str. 26

III edycja Konkursu literackiego pt. "Moja szkoła - wspomnienia po latach" o „Łaziskie Liście 2012”

Marcin Rudy - "Mój alfabet łaziskiej tysiąclatki przy ulicy Ogrodowej. Lata 1979-1987."	str. 30
Wacław Puźniak - "Wspomnienia z lat 1930-1938. "Moja szkoła - wspomnienia po latach"	str. 47
Agnieszka Pająk - „Roz czasu”	str. 54
Stanisław Goraczko - "Moja szkoła - wspomnienia po latach"	str. 58

Słowo wstępne

Drodzy Czytelnicy!

W 2012 roku Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Łazisk w Łaziskach Górnych ogłosił dwa konkursy o medale „Łaziskie Liście 2012”. Była to: druga edycja „Turnieju Poezji” oraz trzecia edycja konkursu literackiego pt. "Moja szkoła - wspomnienia po latach". Konkursy te są organizowane w cyklu dwuletnim.

Komisja konkursowa w składzie - Stanisław Golda, Józef Granieczny, Mirosław Leśniewski, Jadwiga Nabożna, Maria Palka, Maciej Szczawiński, Izabela Turska - przyznała w turnieju poetyckim „Łaziskie Liście 2012” Monice Drzęśła oraz wyróżnienia: Urszuli Rygulskiej, Stanisławowi Goraczko, Wiktorii Skinderowicz a dyplomy pamiątkowe otrzymali: Maria Kuczera, Wacław Puźniak i Ewa Świtalska.

W III edycji konkursu literackiego pt. "Moja szkoła - wspomnienia po latach", "Łaziskie Liście 2012" jury przyznało Marcinowi Rudy oraz wyróżnienia: Wacławowi Puźniak i Agnieszce Pająk. Dyplom pamiątkowy otrzymał Stanisław Goraczko.

Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród odbyło się 22 listopada 2012 r. w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łaziskach Górnych. W spotkaniu tym uczestniczyli uczestnicy konkursów wraz z osobami towarzyszącymi, jurorzy oraz Burmistrz Miasta pan Aleksander Wyra, Przewodniczący Rady Miasta pan Tadeusz Król, Naczelnik Wydziału Edukacji, Ochrony

Zdrowia, Kultury i Sportu pani Joanna Palenta, dyrektor Biblioteki pani Izabela Ryś oraz z Wydziału Oświaty i Kultury pani Kazimiera Lytek.

Zarząd Towarzystwa dziękuje władzom samorządowym naszego miasta za sfinansowanie kosztów w/w konkursów w ramach zadania publicznego.

Pragnę podziękować dyrektorom szkół za uzupełnienie zdjęciami archiwalnymi tekstów literackich uczestników konkursu oraz wszystkim tym, którzy brali udział w konkursach, a jurorom za ich pracę w ocenie materiałów konkursowych.

Józef Mieczysław Granieczny
Przewodniczący TPL

Łaziska Górne, maj 2013 r.

II edycja

Turnieju poezji o „Łaziskie Liście 2012”



MONIKA DRZEŚLA

Medal „Łaziskie Liście 2012” i nagrody rzeczowe

POD PARASOLEM

pod parasolem
ty i ja
i mnóstwo łez zgłodniałych w tym fiolecie

pochwycić jedną
w niej swe zmarszczone myśli odnaleźć
o drugą już nie proszę

my tu
pod tą tarczą niezdarną
powalczyć chcemy
o Ciebie
Cisza codzienna
pożądana nieswojo
a jednak upragniona
na wynos
na wieczność
w tej miękkiej letniości
szaro-kolorowych prostaczków



NA WOLNOŚCI

sześć mocnych
uderzeń człowieka radujących
i jedno ostatnie
dopiero po czasie
chorej kukułki bełkot
czarne korale na szyi
w grającej szkatule
wzrokiem coraz bliżej
piętnaście po wspomnieniach
i ta dłoń walcząca o oddech
by ze ściany zdrapać
ostatnie delikatne fatamorgany
w pół do terażniejszości
sernik
zmarszczonej trzydniowym zarostem wiosny
znowu smakuje
za piętnaście miłość
marynara w kratę
którą polubiło
serce co z oknem
duet tworzyło
tęskniący
hipnozy potomek
znów na wolności



GDZIEŚ NA SZYI

przelekki kilogram Ciebie blisko mnie

gdzieś na szyi kapitulacja czasu

paciór za paciorkiem

a ona dłuższa staje się

gdzieś w drugiej komorze

parujące tańce

rentgenem Twych oczu mnie prześwietlą

niecو cięższy bo sroce nie da się



URSZULA RYGULSKA

I Wyróżnienie i nagrody rzeczowe

MILCZENIE

Milczenie jest złotem
więc bywa i ciężkie i kruche
Milczenie to taka siła
która odpycha od siebie
dwa słowa – na długi długi czas
dwa serca – nad krawędzie przepaści...
Można milcząco potakiwać
i milcząco przeczytać
Milcząco słuchać
ale i dawać milczącą odpowiedź
Milczenie bardziej wymowne
od tysięcy wypowiedzianych słów
Można przeżyć milczący zachwyty
i tkwić w milczącej depresji...
Znam milczenie krzywdzące i bolesne
a także błogie, niosące ukojenie
Jest milczenie pełne troski
a także lekceważące
Milczenie, które oniemiało z radości
ale i to, które krzyczy z bólu...
Można milczeć razem – blisko
a także w oddaleniu – samotnie
Milczenie, to takie niby NIC
wypełniające po brzegi
pustkę między nami...



SMAK LATA

Lato ma smak pszenicy...

rozgryzam jej ziarnka

idąc ścieżką

wśród pól

głaszczę dłonią

rozkołysane wiatrem

pełne kłosa

chabry i maki

w pękatym wazonie

pozują skromnie

młodemu artyście

Lato ma zapach lasu...

wśród igliwia

mchów i liści

stoją na swych

grubych nóżkach

zamszowe borowiki

czarne jagody

malują me usta

a zapach malin

zamykam w słoikach

na zimę

Lato ma kolor słońca...

ciepły piasek

na morskich plażach

srebrzysta woda

w górskich strumykach

złote kosmyki

w rozwianych włosach

słonecznik

patrzący w niebo

bez ciemnych

okularów



MODLITWA

Daj moim nogom
siłę wędrowania
Daj pustym dłoniom
chęć do rozdawania
Przywróć wzrok oczom
dźwięki moim uszom
Daj czułe serce
co się łatwo wzruszy

Myśli splątane
niech modlitwę szepczą
Stopy zranione
ciernie grzechów depczą
Niechaj pokruszę
kamienie cierpienia
Z kroplą nadziei
prowadź do wytchnienia



STANISŁAW GORACZKO

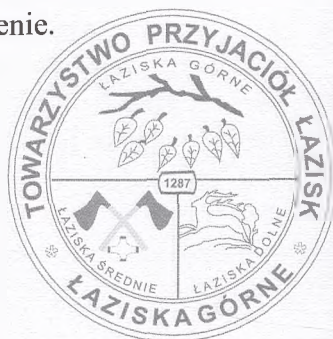
II Wyróżnienie i nagrody rzeczowe

Słowa pieściwe, szept miłosnej skargi
Nieśmiała liryczność w tężającym śnieniu
W oceanie wzruszeń toną chciwe wargi
Czy to jawa jeszcze czy żywiołów lśnienie

Szeleszczą w porywie gwałtownym jak liście
Piersi spragnione, piersi winne grona
Zrywać, smakować, rozedrgane kiście
Noc jutrznię wita, noc zbyt krótka kona

Błądzą igrające, posplatane dłonie
Szukając dojrzałej, tajemniczej jedności
Nawiedzone szaleństwem, pędzą białe konie
Woal nocy rozjaśnia karnawał radości

Jeszcze oddech krótki, ostatni pocałunek
Dotyk warg spieczonych, westchnienie
Obłęd, szaleństwo, gniew i szacunek
I wszystko ... za kropłą życia, jedno zagubienie.



SMUTEK

Biblia w oprawie skórzanej i świeczka
Martwa, chropawa, od dawna nie płonie
Boże Oblicze i boża ucieczka
W pajęczym woalu i Chrystus w Ikonie

I stół poraniony z przetrąconą nogą
Splamiony winem tanim, skrzypi cicho
Powała schylona jakby pokłon progom
Składała, a w kącie przyczajone lichy

I smutek i smętne niby granie
Z zewnątrz biegnie zatęchłych, głuchych
I śmiech daleki, odległe ech wołanie
Albo piorunu trzask gwałtowny i suchy

A światła już blask nikły
Kryształ przydymiony, wieczny duszy lament
I romans wymyślony, którego nie było
Niespełnione marzenie, nie napisany testament.



PSALM

Chwieję się, podtrzymaj mnie Boże
Bom rdzą zżarte, niepotrzebne naczynie
Wróć mi wiarę, wznies ponad zorze
Ponad tęczy kres, tego pragnę jedynie

Niepowstrzymany bieg czasu Panie
Niech trwa, niech Twoim wypełnia się nakazem
Tylko mnie napełnij jak stągiew w Kanie
Nadzieją, niech winy swoje zapomnę i zmażę

I bosi przed ołtarzem uklęknę, oszczerca
A wiatr rozkołysze uśpione dzwony
Zadrwią po stracie przyjaciela, szydercy
Łzę tylko uronią znieważone ikony

Podźwignij mnie Panie, upadłem zbołały
Nierówną zmęczony walką, wojownik płaczący
Na oścież rozerwij nieba powały
Znakiem mi będzie krzak gorejący

Pragnę, daj pić mi Panie do woli
I zmysły ochłódź z gorączki płomiennej
Dozwól zrozumieć, kiedy bardzo boli
Serce w okowach tęsknoty kamiennej



WIKTORIA SKINDEROWICZ

Wyróżnienie specjalne dla najmłodszego uczestnika i nagrody rzeczowe

GITARA

W starej izbie, w małym kącie
Stoi wielkie pudło.
Stare, brzydkie, zaniedbane
w struny ozdobione.
Piękne było przed lat,
teraz stare jak świat.
Pamięta chyba wiele dat.
Grał na niej dziadek i jego brat.
Wesoły był wtedy czas,
gdy gitary dźwięk
gromadził ludzi do siebie,
a śpiew leczył smutki i trudy dnia.

Teraz nastał nowy czas.
O gitarze i śpiewie zapomniał trochę świat.

W moim pokoju,
stoi już nowa gitara.
Piękna i dźwięczna.....
A gdy na niej gram,
myślę sobie, że trochę duszy jej brak.
Bo zmienił się świat!



KROPECZKA

W dużym miasteczku,
w małym domeczku,
mieszka sobie koteczka.
A ta koteczka nazywa się KROPECZKA.
Piękna i dostojna dama.
Cała czarna,
z białą plamką pod bródeczką.

Zwinna, szybka i drapieżna,
gdy na łowy wyrusza.
A gdy do domu wraca,
znów łagodna się staje i
o mleczko pięknie mnie prosi.

A kiedy mam jakiś smutek,
czuje to mój koteczek i
od razu się do mnie łąsi.
Wskazuje wtedy na kolana i
domaga się głaskania, a ja
od razu czuję się lepiej!



ŁAZISKIE LIŚCIE

Łaziskie Liście, spadają nie tylko jesienią,
i niekoniecznie, gdy zrywa się silny wiatr.

One ciągle są nad moją głową.

I w sercu, bo tutaj jest mój świat.

Tu mój dom, szkoła i przyjaciół grono.

Szczęśliwy dla mnie dorastania czas.

Jeszcze nie wiem, co przyniesie mi los,

Na jakie skieruje mnie drogi.

Łaziskie Liście, złociste liście,

Bądźcie ze mną cały czas!



MARIA KUCZERA

Dyplom pamiątkowy i nagrody rzeczowe

KOCHANKOWIE

Studnio miłości, ty piękny bezmiarze,
Jak ładunki przed burzą, gdy gromadzą się w górze,
Tak jak echo co niesie hen w dalekim lesie,
Słyszeliśmy wyznania, obietnice miłosne,
Że powrócą dwa serca, oplecione kłosem.
Dojrzałym od słońca, od deszczu zroszone.
W pocałunku smaku, miłosnym powiewem.
Upojeni swym szczęściem, niepokoju drżeniem.
W ciszy zmierzchu tchnieniem.
Ta jak strzałą Amora, prosto w serce mierzy,
co jak bez dna studnia wodą rześką poi,
jak sok aloesu, który rany goi.
Jak odbicie w wodzie dwóch wiernych kochanków
W bezmiarze ekstazy, przedwczesnych poranków.
Przeszywa dwa serca i mocno je spaja w pragnieniu rozkoszy.
Co urasta w rządę, głębi bezdenności i bogactwa strumień.
Jakże piękne są chwile, co miłości wiara
objąć się nie da, których żadne moce
Nie potrafią rozerwać, uformować żmudnie.
Spontaniczne słowa, igraszki dziecinne.
Szczęścia bezmiar aż kipi, unosi, zachwyca.
I niech tak pozostanie aż do końca życia.



NADZIEJA

Na horyzoncie światelko świeci,
to przecież się żarzy nadzieja,
siostra co do mnie zaraz przyleci
i zacznie mnie rozweselać.

Nadziejo – matko jak mówią „głupich”
tyś tyle serc rozpałała!
Rozpal i moje, pozwól się upić
likierem życia, o którym zawsze marzyłam.

Rozjaśnij zorzę switem poranka,
rozdmuchaj dym co się kłębi.
Nie pozwól przebrać goryczy dzbanka,
szeroko rozgość w mej duszy głębi.

Unieść wysoko lotem szybowca,
beztrosko mną miotaj po falach
i niech nie błądzę, jak błędna owca,
ty nigdy się już nie oddalaj ...



ZIMA

Okryte pierzyną z grubej warstwy śniegu
wszystko odpoczywa, a Ty ciągle w biegu.
Dlaczego tak pędzisz, przecież nie wytrzymasz!
Zaczekaj, zwolnij – zobacz jaka piękna jest zima.

Cała przyroda drzemie w wegetacji,
tylko Ty gdzieś pędzisz, chcąc dowieść swych racji.
W głębokiej ciszy, jakby po obiedzie
- wszystko uśpione, żółwie i niedźwiedzie.

Tylko Ty gonisz nie wiadomo za czym
- pieniądz, kariera – to Ciebie osaczy!
W kozi róg wpędzi, opęta, pokona,
a kiedy się ockniesz – będziesz wypalona



WACŁAW PUŻNIAK

Dyplom pamiątkowy i nagrody rzeczowe

ZDJĘCIE

Zdjęcie to pamiątka przeszłości,
która w nas ożywa.
Kiedy nie spojrzysz,
na nowo przeżywasz.
Choćby to było wczoraj, tak nam się wydaje.
Te krajobrazy, ludzie oraz ich zwyczaje
wszystko mówią o nas, choć nie mają mowy.
Znów zatarty obraz wraca nam do głowy.
Jedno małe zdjęcie przypomina chwile,
które kiedyś były jak latem motyle.
Choćbyś nawet zrobił zdjęć tych ze dwie tony,
zatrzymany czas w nich jest i tak miniony.



ZACHÓD SŁOŃCA

Zachodzi słońce, z leśnej ambony
widzę, jak chowa się za stodołą.
Jego blask koloru kurcząt
małych nabrało.
Teraz czerwieni się całe.
Wisi chwilę nad dachem stodoły.
Wolno i cicho jak balon osiada.
Schowało się całe, już go nie widać.
Tylko dach stodoły się jarzy.
Jakiś promień po gąsiorach
się przesuwą, potem spada ... lub odfruwa.



OGIEŃ

ogień to światło

ogień to życie

ogień to woda

ogień to młodość

ogień to wiara

ogień to zniszczenie

ogień to piorun

ogień to wzrok

ogień to władza

ogień to krew

ogień to ból

ogień to łązy

ogień to ciepło rodzinne



EWA ŚWITALSKA

Dyplom pamiątkowy i nagrody rzeczowe

BEZNADZIEJNE ŻYCIE

Siedzę i myślę,
myślę i siedzę.
Me życie jest głuche,
głuche me serce.

Me serce krzyczy i boli.
Szuka miłości, szczęśliwej roli.
Szuka i szuka przez całe życie
i znaleźć nie może,
głupie to życie.

Siedzę i piszę,
piszę i siedzę.
Me życie bez sensu,
sensu nie widzę.

Życia się wstydzę.

Wciąż te myśli
po mej głowie krążą.
Beznadziejne te myśli
się ze sobą wiążą.

I bez sensu ze mną krążą...



LIST DO JAKUBA

Niedawno poznałam Ciebie
i dzięki Tobie czuję się jak w niebie.
Każda sekunda przy Tobie
to raj, który widuję w snach.
Choć w tej chwili nie ma mnie przy Tobie,
wciąż o Tobie myślę, o nas i o samym Tobie.
Gdy Ciebie nie ma i wiem, że nie będzie,
czuje tęsknotę wielką, płacze me serce.
Lecz gdy nadchodzi chwila spotkania,
me serce niczym kocioł wrze
z radości ujrzenia Ciebie.



PRAWDZIWA MIŁOŚĆ

Kalendarz wciąż do przodu mknie.

Mijają dni, tygodnie, a my wciąż kochamy się.

Choć niejedna kłótnia między nami była,

Każda z nich dobrze się skończyła.

Nasze motto brzmi:

„Miłość wszystko wybaczy Ci”.



III edycja

Konkursu Literackiego
pt.: „Moja szkoła -
wspomnienia po latach”
o „Łaziskie Liście 2012”



MARCIN RUDY

Medal „Łaziskie Liście 2012” i nagrody rzeczowe

MÓJ ALFABET ŁAZISKIEJ TYSIĄCLATKI PRZY ULICY OGRODOWEJ. LATA 1979-1987.

Jako uczeń, a następnie nauczyciel (kolejno: praktykant, stażysta, kontraktowy, mianowany, a w końcu dyplomowany) byłem związany z kilkunastoma szkołami, w różnych miastach. Jednak zdecydowanie największy sentyment żywię do prawie już 50-letniej „tysiąclatki” przy ul. Ogrodowej w Łaziskach Górnych, niegdyś Szkoły Podstawowej nr 3 im. Stefana Żeromskiego, obecnie mieszczącej w swych murach Gimnazjum nr 1 im. Mikołaja Kopernika. Wspominając lata spędzone w tym budynku, pozwoliłem sobie ułożyć mój prywatny, subiektywny alfabet.

Po raz pierwszy z tą szkołą zetknąłem się jako najwyżej trzylatek, kiedy to mój starszy o 7 lat brat Jacek zabrał mnie na organizowaną przez jego klasę zabawę karnawałową. Pomimo upływu wielu lat pamiętam ją do dziś. Po raz kolejny szkoła zapadła mi w pamięć latem 1979 roku. Wtedy to w budynku szkoły urządzono kilkudniowe wesele mojej kuzynki Heleny Machy (po mężu Henne) i wówczas mogłem poznać niemal każdy kąt budynku, do którego trafiłem kilka tygodni później, już jako uczeń.

Jakie były te spędzone w szkole lata? Jakie fragmenty szkolnej rzeczywistości utkwiły mi najbardziej w pamięci? Kto chce, niech przeczyta. A więc po kolei:...

A jak Akademia. W latach PRL-u często organizowano szkolne akademie „ku czci”. Okazje zdarzały się często. Był to np. Dzień Ludowego Wojska Polskiego, Dzień Górnika, rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, rocznica wyzwolenia Warszawy (sic!). Najbardziej zapamiętałem jednak akademie z okazji rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego. Zawsze przy tej okazji wisiał na sali gimnastycznej styropianowy napis „Szkoło Ukochana”. W zależności od okoliczności dodawano do niego słowo „witaj” lub „żegnaj”. Nie potrzeba chyba dodawać, że słowo „żegnaj” było przyjmowane przez nas – uczniów znacznie bardziej entuzjastycznie niż „witaj”...

A jak Ancia. Tak nazywaliśmy nieżyjącą już Annę Kopiec, nauczycielkę historii i wiedzy o społeczeństwie. To pod jej kierunkiem zająłem III miejsce w Łaziskach w Olimpiadzie Historycznej i II miejsce w konkursie „Popatrzmy w przyszłość”. Zająłem, też II miejsce w drużynowym konkursie wiedzy o Łaziskach, wspólnie z młodszymi o rok kolegami, Dariuszem Fusem i Jackiem Spernołem. Ancia znana była z tego, że nosiła liczne pierścionki i bransoletki, które bardzo głośno dzwoniły, gdy pisała na tablicy. Ten charakterystyczny hałas był jej znakiem rozpoznawczym. Często opowiadała uczniom dowcipy związane z Łaziskami. Mówiła, że nasze miasto jest największe na świecie,

gdyż rozpościera się od Ameryki do Pekinu. Żartowała też, że tylko jedna osoba przeżyła komorę gazową w Auschwitz. Gdy esesmani zapytali, jakim cudem przeżyła, osoba ta odpowiedziała, że pochodzi z Łazisk, co było nawiązaniem do zanieczyszczonego powietrza tej okolicy.

B jak boisko. Szkolne asfaltowe boisko znajdowało się w tym samym miejscu, co dzisiaj. Graliśmy na nim mecze w czasie wuefu, ale również przed lekcjami, po lekcjach oraz w czasie długich przerw. Obok boiska znajdowała się m. in. piaskownica do skoku w dal oraz zdezelowany metalowy wieszak na ubrania. Dwóch moich kolegów w drugiej klasie wspięło się na ten wieszak i jeden z nich rozdarł sobie spodnie na haku. Nie mógł w takim stanie wrócić do domu. Dlatego inny kolega, który mieszkał najbliżej szkoły pobiegł do domu, aby pożyczyć delikwentowi spodnie.

B jak Brzęk. Edmund Brzęk był naszym nauczycielem zajęć praktyczno - technicznych i przysposobienia obronnego. Jego pracownia znajdowała się w podziemiach szkoły, które wszyscy nazywali katakumbami. Przed każdą lekcją Pan Brzęk stawał przed salą i łapał się za ucho nad słuchując czy uczniowie wchodzący do katakumb są cicho. Charakterystyczne dla niego, przy wielu rozmowach z uczniami było pytanie o tzw. „zasługi”. „Zasługi” były to przedmioty, które ktoś przyniósł do jego pracowni albo w jakiś inny sposób przysłużył się nauczycielowi. Pan Brzęk był również znany z tego, że wszelkiego rodzaju

nieprzygotowania uczniów, braki wiedzy bądź „zasługi” zapisywał figurami geometrycznymi w dzienniku lekcyjnym. Stąd jego pytanie do mnie; „Rudy, ty masz u mnie w dzienniku dwa kółka, dwa kwadraty i tylko jeden trójkąt! Co ty sobie myślisz?!”.

Większość osób kojarzy jego osobę z tzw. „telekinem”, czyli - jak powiedzielibyśmy dzisiaj - salą audiowizualną, mieszczącą się we wspomnianych katakumbach. Tam oglądaliśmy różnego rodzaju filmy edukacyjne, typu: „Jak powstaje zeszyt” lub „Warszawa nasza stolica”. Szczególnie zapamiętałem film dokumentalny o gen. Jerzym Ziętku, w którym wystąpiła orkiestra kopalni „Bolesław Śmiały”. Sala, w której odbywały się projekcje była upstrzona wieloma plakatami filmowymi. Pamiętam niektóre z nich, jak np. „Generał śpi na stojąco” albo „Skradziona kolekcja”. Pamiętam też jak kiedyś w „telekinie” pojawiła się mysz i związaną z tym panikę wśród dziewczyn. Wszystkie te historie przypomniały mi się, gdy spotkałem Pana Brzęka kilka tygodni temu w autobusie.

C jak Czalon. Maria Czalon była nauczycielką nauczania początkowego, natomiast mnie uczyła w pierwszej klasie plastyki. Szczególnie w pamięci utkwiło mi jedno wydarzenie. Kiedyś podczas lekcji mieliśmy oglądać w telewizji program edukacyjny dla dzieci. Pani włączyła „Rubina”, który długo się rozgrzewał i poszła na zaplecze sali zaparzyć sobie kawę. Jak się okazało Pani pomyliła programy i oczom młodych widzów ukazał się film

„dozwolony od 18 lat”. Ciężko skomentować minę nauczycielki i reakcję uczniów, gdy Pani wróciła z zaplecza...

C jak czyn społeczny. Jak we wszystkich placówkach w epoce realnego socjalizmu także w łaziskiej „trójce” młodzież udzielała się w czasie lekcji w tego typu zajęciach. Najczęściej sprzątaliśmy okolice szkoły albo pracowaliśmy w szkolnym ogródku działkowym. Najmocniej utkwiło mi w pamięci sprzątanie śmietnika w miejscu, gdzie dziś znajduje się stacja paliw „Shell”. Nadzorujący nas nauczyciel, Pan Brząk ciągle znajdował jakieś śmieci, które postanowił wykorzystać do majsterkowania. Później chwalił się, że np. ze starej damskiej torebki zrobił sobie elegancki, skórzany krawat. Innym razem w czynie społecznym sadziliśmy drzewka w Łaziskach Dolnych. Nie wyszło nam to najlepiej. Po nas przyszedł leśniczy i musiał poprawiać to co spartoliliśmy.

D jak Danielczyk. Pierwsza w moim życiu szkolna wychowawczyni to Teresa Danielczyk, osoba, która wprowadzała nas w edukacyjne podstawy. Jej sala na parterze była naszym drugim domem przez pierwsze trzy lata nauki. W zawsze sterylnie czystej i zadbanej sali najważniejszym miejscem był „komputer”, jak Pani nazywała na wyrost swoje „centrum dowodzenia” klasą znajdujące się w biurku. Dla uczniów najważniejszym elementem tego urządzenia był zainstalowany w nim odbiornik radiowy. Byliśmy zmartwieni, kiedy w drugiej klasie nasza Pani zachorowała i opuściła nas na wiele miesięcy.

D jak Dom Działkowca. Budynek ten wznoszony przez lata przy sąsiednich ogródkach działkowych „Szarotka” przez długi czas był w stanie surowym. Dzisiaj w tym miejscu znajduje się pizzeria.

Do tego właśnie budynku w czasie długich przerw starsi uczniowie uciekali na papierosa. Drobiazgowe śledztwo ze strony Pani dyrektor Załogi doprowadziło do likwidacji tej swoistej meliny. Los sprawił, że dwa lata po skończeniu podstawówki w sali ukończonego już budynku Domu Działkowca zorganizowaliśmy spotkanie naszej dawnej klasy.

E jak emigracja. W tamtych latach często ludzie osiedlali się za granicą. Nie inaczej było w naszej klasie, która na początku lat 80. zmniejszyła się o dwie osoby. Anna Warchulska (jej mama uczyła w naszej szkole geografii) wyjechała do Kanady, zaś Kazik Buchcik osiadł w RFN.

F jak filatelistyka. Kolekcjonowanie znaczków pocztowych, szczególnie wśród chłopców w latach 80. było dla wielu w naszej szkole pasją numer 1. W czasie przerw często można było spotkać osoby przeglądające klasery filatelistyczne i wymieniające się znaczkami. Ponadto wielu uczniów należało do Polskiego Związku Filatelistów, a na półpiętrze znajdowała się stałe gabłota przedstawiająca nowości Poczty Polskiej. Chyba największa w tym zasługa nauczycielki plastyki, późniejszej dyrektorki szkoły, Gizeli Załogi.

F jak flippery. Chodzi o popularne w latach 80. zręcznościowe automaty do gry. Najbliższy salon gier znajdował się w cyrkowym wozie, zaparkowanym za sklepem „Jubilat”, w miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się targowisko. Uczniowie, głównie chłopcy, chodzili tam przed lekcjami, po lekcjach oraz na wagary. Nierzadko „urywali się” do salonu w czasie długiej dwudziestominutowej przerwy. Bywanie „na flipperach” należało wtedy do dobrego tonu wśród młodzieży.

Co ciekawe, jedną z osób prowadzących salon gier był funkcjonariusz łaziskiego komisariatu MO.

G jak Gałaszek. Małżeństwo Gałaszków zawodowo było związane z naszą szkołą przez wiele lat. Pan Gałaszek był konserwatorem, czyli szkolną „złotą rączką”, która potrafiła wszystko zreperować i uruchomić. Pani Gałaszkowa pełniła funkcję woźnej.

W czasie długich przerw sprzedawała pączki oraz tzw. „ciepłe lody”, które ze swej cukierni przywoził Pan Ulczok. Szkoła nie miała wówczas sklepiku i były to jedyne produkty spożywcze, które można było nabyć w szkole poza obiadami.

G jak Gawlik. Pani Małgorzata Gawlik zastępowała w klasie drugiej i trzeciej naszą wychowawczynię. Dała się poznać jako bardzo wyrozumiała i tolerancyjna osoba. Potrafiła się dogadać nawet z największymi rozrabiakami w klasie, no i wstawiała piątki za przyniesienie do szkoły różnych pomocy naukowych. A że w domu miałem mnóstwo widokówek...

G jak Gilner. Danuta Gilner, wtedy jeszcze pod panińskim nazwiskiem Dolecka, była moją pierwszą nauczycielką geografii. Pierwszą i zarazem najlepszą. Potrafiła w szarych latach 80. wzbudzić w nas zainteresowanie turystyką i krajoznawstwem. Jej lekcje z geografii Polski w czwartej klasie były dla mnie zdecydowanie najciekawsze ze wszystkich szkolnych zajęć.

H jak Herbska. Irena Herbska była chyba najbardziej wymagającą i najbardziej ostrą nauczycielką w całej szkole. Uczyła mnie początkowo matematyki, później również chemii. Jak przyznała niedawno w wywiadzie, wymagała ona od uczniów szkoły podstawowej wiedzy, która obowiązywała studentów. Kiedy nas uczyła sama była świeżo po studiach. Podobno z czasem złagodniała. Oprócz swej surowości była niezwykle sprawiedliwym nauczycielem.

I jak Irek. Ireneusz Rabe - jeden z moich najlepszych kumpli, a na pewno największy w klasie żartowniś. Swoją miną potrafił rozbawić niejednego nauczyciela. Przeniósł się do naszej szkoły z „jedyńki” i chyba nigdy nie pożałował tej decyzji.

J jak Jasiu. Tak nazywaliśmy Jana Ratkę, wuefistę, obecnie wiceburmistrza Łazisk Górnych. Do naszej szkoły trafił prosto ze studiów, dlatego od razu stał się nauczycielem - kumplem. Przy nim nie czuło się wielkiego dystansu do belfra, jak to jest w przypadku starszych nauczycieli. Razem z nami grał w piłkę, udowadniając nieraz, że jest najlepszy na boisku. Dla wielu młodych pokoleń sportowców stał się idolem.

K jak Klara. Ciocia Klara Macha, siostra mojej mamy. Była w szkole sekretarką dyrektora. Miała dostęp do dzienników lekcyjnych i na bieżąco mogła informować rodzinę o moich ocenach i zachowaniu. Nie zawsze było się czym pochwalić. Po prostu permanentna inwigilacja...

K jak Komenda. Maria Komendowa była moim pierwszym nauczycielem historii. Potrafiła pięknie opowiadać, zwłaszcza o historii Polski, a nieraz zdarzyło jej się nawet na lekcji zaśpiewać jakąś patriotyczną pieśń. Jeśli coś na lekcji robiła, czyniła to z wielką pasją. Kto wie, może właśnie dzięki jej lekcjom dzisiaj jestem historykiem?

L jak lodziarnia. Lody „U Jędrusia”. Taki napis widniał na szybie wystawowej lodziarni powstałej przy ulicy Dworcowej w połowie lat 80. Dzisiaj naprzeciwko „Tesco” jest w tym miejscu sklep medyczny. Do „Jędrusia” uczniowie uczęszczali w czasie długich przerw, pomimo zakazu opuszczania szkoły. Początkowo lody sprzedawane tam, zwłaszcza śmietankowe, nie były zbyt smaczne. Jednak było to jedyne takie miejsce w okolicy. Lodziarnia „U Jędrusia” to również ulubione miejsce dla wagarowiczów. Innym takim miejscem była smażalnia „Smak”, położona też przy ulicy Dworcowej, za obecnym sklepem „Minus”. Częściej przy gofrach, czy frytkach można było tam spotkać uczniów pobliskiej „jedyńki”.

Ł jak Łaziskie Barwy Młodości. Była to wielka impreza sportowa wszystkich łaziskich szkół organizowana na stadionie

„Polonii” i basenie „Żabka”. Tego, zazwyczaj czerwcowego, dnia nie było lekcji i wszyscy uczniowie uczestniczyli w uroczystości. Zazwyczaj o prymat w mieście w czasie ŁBM walczyły nasza „trójka” i „czwórka” z Łazisk Średnich. Najbardziej pamiętna impreza była wtedy, gdy zawody relacjonowane szczegółowo były przez TVP i pokazane w programie „Sportowy sposób na zdrowie”, nadawanym w telewizyjnej jedynce.

M jak Mazurkiewicz. Teresa Mazurkiewicz uczyła nas muzyki. Jej największym konikiem była chyba gra na flecie. W każdym razie każdy z uczniów posiadać musiał ten instrument, o który wcale nie było łatwo. Jedyne sklepy muzyczne w regionie znajdował się w Katowicach przy ul. Warszawskiej, a flety oferowano tam rzadko. Prawie wszyscy mieli flety plastikowe, jeśli ktoś miał drewniany, zaliczał się do elity. Do dzisiaj, dzięki Pani Mazurkiewicz, potrafię zagrać na flecie jakiś francuski utwór, którego tytułu już nie pamiętam.

M jak Mendecka. Grażyna Mendecka uczyła nas techniki. Najbardziej zapamiętałem na jej lekcjach „babskie” tematy. Robiliśmy na lekcjach kanapki, sałatki, surówki itp. Na lekcjach dyktowała nam różne przepisy kulinarne. Zorganizowała nam najciekawszą wycieczkę w ciągu ośmiu lat nauki, do... Huty „Kościszko” w Chorzowie.

N jak Nierząd. Pragnę uspokoić wszystkich czytelników na wstępie. Chodzi o nieżyjącego już Norberta Nierzęda, długoletniego dyrektora szkoły i nauczyciela historii oraz wiedzy

o społeczeństwie. Był znany z tego, że utrzymywał żelazną dyscyplinę wśród uczniów, chociaż rzadko odpytywał na ocenę. Również rzadko wystawiał stopnie niedostateczne. Przez całą lekcję potrafił ciekawie opowiadać, nawet jeśli to były tematy typu "Rola PRON w Polsce Ludowej". Bardzo często na lekcjach odwoływał się do swego dzieciństwa i młodości. Stąd wiem, że przepracował kilka dniówek na dole w kopalni „Dębieńsko” oraz, że był świadkiem samobójstwa junaka organizacji Służba Polsce. Pan Nierząd często swe wystąpienia zaczynał od słów: „Kiedy byłem małym brzdącem...”, albo „Kiedy byłem młody...”. Byłem z nim na „zielonej szkole” w Trzebieży w czasie trwania mundialu w Meksyku w 1986 roku. Pamiętam, jak zachęcał nas do kibicowania przed telewizorami, gdy grała reprezentacja Polski. Nigdy wcześniej nie podejrzewałem go o jakieś sportowe zainteresowania. Mieszkał on w Domu Nauczyciela, który położony był tuż przy szkole. Przez część uczniów nazywany był „Zandalem” ze względu na swe umiłowanie do noszenia sandałów.

O jak ogródek. Niegdyś przy szkole znajdował się ogródek działkowy, z którego plonów korzystali nauczyciele. Dzisiaj w tym miejscu przebiega droga prowadząca do hali sportowej MOSiR-u. Bardzo często przy pieleniu, grabieniu czy podlewaniu ogródka zatrudniano uczniów. Zwłaszcza, gdy w planie była biologia. Kiedyś przy pracy w ogródku jedna z koleżanek zemdląła i trzeba była ją zaprowadzić do higienistki, Pani Ireny

Depty. Jak się później okazało koleżanka zareagowała w ten sposób na widok... dżdżownicy.

O jak olimpiada. Chodzi oczywiście o konkursy przedmiotowe. W roku szkolnym 1986/1987 zająłem trzecie miejsce w olimpiadzie historycznej na szczeblu miejskim. Przede mną uplasowali się inni uczniowie mojej szkoły: Dariusz Newski, dziś ceniony lekarz, praktykujący w województwie wielkopolskim oraz Zbigniew Gołasz, dziś znany historyk, pracownik muzeum w Zabrzu.

P jak Płocha. Zofia Płocha to nauczycielka biologii, która posiadała chyba najładniejszą pracownię w całej szkole. W sali pełnej kwiatów, akwariów, przeróżnych modeli, szkieletów, preparatów itd. aż chciało się uczyć. Pani Płocha nie pozwalała przesiadać się uczniom do dowolnych ławek. Pilnowała, aby każdy uczeń przez całą szkolną karierę w jej sali siedział na tym samym miejscu. Dzięki temu pamiętała po wielu latach ucznia, kojarząc go z miejscem, które zajmował. Nauczycielka ta zawsze imponowała idealnie wykrochmalonym kołnierzykiem u bluzki.

R jak Rokicka. Moja wychowawczyni od klasy 4 do 8 to Bożena Rokicka, nauczycielka języka polskiego. Byliśmy jej pierwszą klasą w życiu i, jak przyznała kiedyś po latach, niewykluczone, że najlepszą. Potrafiła bardzo ciekawie prowadzić nie tylko lekcje polskiego, lecz także godziny wychowawcze. Szczególnie zapamiętałem lekcję „Moje hobby”, na którą uczniowie przynosili to, czym się interesowali lub

co kolekcjonowali. Wówczas jedna z dziewczyn przyniosła swoje... kosmetyki. W czasie „zielonej szkoły” w Trzebieży Pani Rokicka pozwalała nam oglądać mecze mundialu do późnej nocy. Zresztą kibicowała wtedy razem z nami, zwłaszcza gdy grali Polacy. Zajmowała się również harcerstwem w szkole, dlatego w pewnym momencie $\frac{3}{4}$ naszej klasy należała do ZHP. Wadą wychowawczyni była bliska znajomość z moją mamą, dzięki czemu rodzice na bieżąco monitorowali moje postępy w nauce, a zwłaszcza ich brak...

R jak Rupik. Znany trener piłki ręcznej był przez pewien czas moim wuefistą. Słyszał z twardej ręki i surowości wobec uczniów. Potrafił jednak z największego łamagi zrobić solidnego zawodnika i za to go ceniono. Dla wielu uczniów był niekwestionowanym autorytetem. Wielu z nich żałowało, kiedy osiedlił się w RFN.

Szczególnie miłe było dla mnie spotkanie z Panem „Achimem” trzy lata temu, podczas otwarcia hali sportowej. Mogliśmy wówczas powspominać przez chwilę dawne lata. Dla mnie najbardziej pamiętne były zajęcia na basenie „Żabka”, wtedy to dzięki Panu Rupikowi nauczyłem się porządnie pływać.

S jak Synowiec. Urszula Synowiec była prawdopodobnie pierwszą anglistką, która pracowała w „trójce”. Dzięki niej większość uczniów po raz pierwszy bezpośrednio zetknęła się z tym językiem. Nasza szkoła była jedną z pierwszych w mieście, gdzie wprowadzono od września 1985 roku zajęcia

z angielskiego. Pani Urszula była chyba najbardziej wyrozumiałą i pobłażliwą dla uczniów osobą, jaką poznałem w murach tej szkoły.

Ś jak świetlica. Miejsce prowadzone przez Stefanię Stycz, gdzie każdy uczeń mógł ciekawie spędzić czas przed lekcjami. Największą atrakcją świetlicy był stary gramofon, na którym przeważnie odtwarzano płyty z bajkami. Świetlica była jednocześnie stołówką, przed którą w czasie przerw obiadowych kłębił się w kolejce tłum uczniów.

T jak Tyrna. Pierwszą moją nauczycielką zajęć praktyczno - technicznych była Anna Tyrna. Dzięki niej potrafię przyszyć guzik, zrobić poduszkę na igły, breloczek do kluczy oraz zakładkę do książki. Najciekawsze były jednak lekcje, na których budowaliśmy z klocków lego, które były własnością szkoły. Było to w czasach, kiedy w Polsce mało kto o nich słyszał, a kupić je można było jedynie w „Peweksach”.

U jak umuzykalnienie. Szkoła co miesiąc organizowała koncerty umuzykalniające dla starszych uczniów. Odbywały się one w Zakładowym Domu Kultury KWK „Bolesław Śmiały”, występowała orkiestra Filharmonii Górniczej z Zabrze, a na miejsce dowoził nas autobus „Jelcz” (tzw. ogórek) podstawiany przez Elektrownię „Łaziska”. Uczniowie byli zazwyczaj przeszczeniwi na wieść, że będzie „umuzykalnienie”. Nie dlatego, że tak kochali muzykę klasyczną. Po prostu przepadały wtedy lekcje, a wraz z nimi kartkówki, sprawdziany

itp. Podczas wyjazdów umuzykalniających utkwiała mi w pamięci jedna ciekawa scena. Kiedyś koncert odbył się dzień po tradycyjnej górniczej karczmie piwnej. Podczas oczekiwania w pobliżu domu kultury na autobus powrotny, na skraju Łasku Kamienieckiego zauważyliśmy „wczorajszego” uczestnika barbórki, który swą górniczą szpadą zmagał się z okolicznymi krzewami siarczyście przeklinając. Po prostu niezapomniany widok.

W jak wykopki. Coroczna akcja pomocy rolnikom przy zbiorze ziemniaków nie ominęła naszej klasy. Zgodnie ze słowami piosenki kabaretu Tey nauczyciel zostawał brygadzystą i nadzorował uczniów. Jesienią 1985 roku pracowaliśmy na polu rolnika nazwiskiem Pacha, który gospodarował niedaleko szkoły. Zupełnie przypadkiem był bratem pewnej ważnej osoby w szkole... Dzięki temu doświadczeniu mogliśmy poznać codzienny trud rolnika.

Z jak Załoga. Gizela Załoga to dyrektorka szkoły od połowy lat 80. Uczyła z wielką pasją plastyki, a uczniów zarażała pasją kolekcjonowania znaczków, która pozostała mi do dziś. Potrafiła pięknie opowiadać o rzeźbach i obrazach, nawet wtedy, kiedy przed nami znajdowała się marnej jakości reprodukcja w PRL-owskim podręczniku.

Z jak Zila. Tak nazywaliśmy nauczycielkę języka rosyjskiego Genowefę Starczewską, która nosiła najbardziej oryginalny pseudonim w całej szkole. Zawdzięczała go radzie-

kiej ciężarówce marki „Ził”. Już sam przydomek budził grozę, kiedy jednak Pani zaczęła uczyć nas rosyjskiego, obawy zniknęły. Okazała się bardzo tolerancyjną i przyjazną nauczycielką, z którą można było porozmawiać na każdy temat.

Ż jak Żerańska. Nauczycielka fizyki Lidia Żerańska potrafiła nawet najgorszych i najsłabszych uczniów zainteresować swym przedmiotem, choćby poprzez pokazy ciekawych doświadczeń. Prowadziła kółko fizyczne, na które uczęszczałem, pomimo iż nigdy nie wiązałem przyszłości z tym przedmiotem. Pani Żerańska miała specyficzne poczucie humoru oraz dystans do własnej osoby. Jak sama przyznała po latach na łamach „Gazety Łaziskiej” faworyzowała chłopców, których częściej niż dziewczyny podejrzewała o umysł ściśły.

„Wspomnienia to jedyny wehikuł czasu, jakim dysponujemy”

Łukasz Świdorski

Korzystajmy więc z niego...

Skład klasy 8c w roku szkolnym 1996/1997:

Joanna Anderka	Maja Bryja	Sylwia Góral
Aleksandra Góralczyk	Robert Koczela	Joanna Kopańska
Krzysztof Kozina	Iwona Kurowska	Tomasz Lasoń
Dariusz Newski	Grzegorz Mazur	Barbara Pająk
Katarzyna Październy	Joanna Pepke	Bożena Ptaszek
Barbara Pryła	Ireneusz Rabe	Piotr Rudka
Marcin Rudy	Mirella Rzepka	Anna Szewczyk
Andrzej Szrubarz	Barbara Szulc	Joanna Topielec
Robert Wiatrowski	Mirosław Wodowski	

Ponadto wcześniej do klasy „c” uczęszczali również:

Kazimierz Buchcik	Mariusz Dziubiński	Dariusz Gaik
Artur Ogiński	Sylwia Pieróg	Kazimierz Potera
Mirosław Szczur	Anna Warchulska	Grzegorz Żmuda



GRONO NAUCZYCIELSKIE
SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 1 W ŁAZISKACH GÓRNYCH,

którzy w latach późniejszych uczyli w różnych łaziskich szkołach

Fot. ze zbiorów Zespołu Szkół Nr 2 w Łaziskach Górnych

SZKOŁA PODSTAWOWA NR 3 im. Stefana Żeromskiego
w Łaziskach Górnych
wybudowana w ramach akcji
"Tysiąc Szkół na Tysiąclecie" w 1965r.
obecnie GIMNAZJUM NR 1 im. Mikołaja Kopernika



zdjęcie z 1986 r.

Fot. ze zbiorów Izby Tradycji KWK "Bolesław Śmiały"



Fot. ze zbiorów Gimnazjum Nr 1 w Łaziskach Górnych



Fot. ze zbiorów Gimnazjum Nr 1 w Łaziskach Górnych
Bal Noworoczny w 1973 r.



Fot. ze zbiorów Gimnazjum Nr 1 w Łaziskach Górnych

WACŁAW PUŻNIAK

I Wyróżnienie i nagrody rzeczowe

WSPOMNIENIA Z LAT 1930-1938. MOJA SZKOŁA - WSPOMNIENIA PO LATACH"

Aby oddać atmosferę z odległych czasów szkolnych pana Bernarda Ciszewskiego, udałem się do jego domu. Na spotkanie umówiłem się za pośrednictwem mojego zięcia Łukasza, który jest jego wnukiem. W ciepłe sierpniowe popołudnie spotkaaliśmy się w ogrodzie pana Bernarda, usiedliśmy na ławce w altance i zaczęliśmy rozmowę.

Pan Bernard urodził się w 1924 roku. Do szkoły poszedł w 1930 roku i ukończył ją osiem lat później. Szkoła Podstawowa nr 5 w Łaziskach Dolnych w ubiegłym roku obchodziła 150 lat.

Bernard Ciszewski: *„Do szkoły miałem bardzo blisko, bo mieszkałem w pobliżu, mieściła się w tym samym miejscu co dzisiaj. Kiedy skończyłem 6 lat, rodzice zapisali mnie do szkoły, chociaż nie było takiego obowiązku. Pamiętam, że na placu szkolnym stał pomnik Powstańców Śląskich, który został doszczętnie zburzony przez Niemców na początku II wojny światowej. Kierownik szkoły - Józef Pawlica corocznie uroczystym apelem upamiętniał rocznicę powstania, w ten sposób wpajał nam patriotyzm oraz miłość do naszej ziemi*

i ojczyzny. Szkoda, że tego pomnika do tej pory nie odbudowano. Mógłby przypominać dzieciom naszą śląską historię” - tak po niemal 80 latach wspomina szkołę mój rozmówca. Pan Bernard opowiada, że jak na tamte czasy szkoła w Łaziskach Dolnych była dosyć duża. W tym czasie były dwie pierwsze klasy. Klasa, do której uczęszczał, liczyła 40 uczniów, do równorzędnej klasy chodziło 37 dzieci. W Łaziskach Dolnych nie było tylu mieszkańców co dzisiaj, ale rodziny były bardzo liczne - miały nawet po siedmioro dzieci. Dlatego w szkole było około 300 uczniów. Nauczyciele uczyli kilku przedmiotów.

Bernard Ciszewski: „Kierownik szkoły - Józef Pawlica uczył nas religii i muzyki. W tym czasie nauczycielami w szkole byli: pan Cieślarski, który uczył nas języka polskiego, pan Żak uczył geografii, historii i przyrody, pan Choleczek, pani Chojnacka, pan Kedrowski i pani Kośnierzewska, która też prowadziła harcerstwo. Na katechezę komunijną chodziliśmy pieszo do Mikołowa. W szkole było pięć sal lekcyjnych. Wyposażenie klas było bardzo skromne: drewniane podłogi napuszczone pokostem i pastą, drewniane ławki szkolne z pochyłym blatem i otworem na kałamarz. Ściany pomalowane wapnem na biało, drewniana ścienna tablica do pisania kredą. Pamiętam, że do ścierania tablicy zawsze się pchaliśmy i robiliśmy to bardzo chętnie.”

W szkole były pojedyncze okna z małymi szybami ramy okien pomalowane na biało. Zimową porą szkoła była

ogrzewana piecami wykonanymi z metalu, piece stały w każdej klasie. Woźny w okresie jesiennym i zimowym przychodził o 3 lub 4 rano i palił w szkolnych piecach. Uczniowie chodzili bardzo skromnie ubrani, niektórzy mieli cerowane spodnie, zniszczone obuwie, obowiązkowa była granatowa bluza z białym kołnierzykiem.

Mówiono, że szkoła mieści się w rynku - tak kiedyś nazywano centrum Łazisk Dolnych. *"Moja szkoła w Łaziskach Dolnych jest szkołą rodzinną, ja tam chodziłem, nasze dzieci tam chodziły i wnuki również, może prawnuki też będą chodzić"* - mówi pan Bernard. Doskonale pamięta, jak od pierwszej do czwartej klasy na lekcjach zamiast zeszytu, używało się tabliczek, na których pisano specjalnym węgielkiem. Po zapisaniu i sprawdzeniu zapisu wszystko się ścierało szmatką i tabliczka była gotowa do pisania następnego tekstu.

Nowe książki to było marzenie, jak w domu było kilkoro dzieci, to książki były przekazywane młodszym rocznikom. Pan Bernard podręczniki dostawał od swojej starszej o dwa lata siostry Klary, która bardzo je szanowała. Dostawała je później jego młodsza o trzy lata siostra Wiktoria. *„Pamiętam, że niektóre dzieci miały bardzo zniszczone książki, były tak zużyte, że nie było widać dokładnie tekstu. Ja osobiście pisałem ołówkiem w zeszycie dość długo. Pisanie stalówką i atramentem w zeszycie, który dostałem od mamy, sprawiało mi wielką przyjemność, liczyłem zapisane kartki w zeszycie, żeby zeszyt wystarczył*

na dłużej, starałem się pisać ciaśniej." - wspomina łaziszczanin. Czy w tamtych czasach byli sponsorzy, trudno to nazwać sponsorowaniem, ale zdarzało się, że związki zawodowe z kopalni i kolei kupowały książki do szkoły. Dzieci z bardzo biednych rodzin dostawały też mleko do picia.

Zimą pan Bernard uczył się przy karbidówce, gdyż w domu nie było elektryczności. Natomiast wiosną i jesienią uczył się, pasąc krowę na miedzy. Trzymał ją na powrozie, co było bardzo uciążliwe. Mój rozmówca wspomina ze szkoły między innymi takie zdarzenie: raz mama dała mu do szkoły chleb posmarowany gęsim smalcem. Na przerwie doszło do jakiejś przepychania między chłopcami i zawinięta kromka chleba wypadła z teczki na podłogę. Woźny w tym czasie zadzwonił ręcznym dzwonkiem na lekcję, więc uczniowie wbiegli do klasy. *„Nauczyciel, idąc korytarzem, podniósł chleb, wszedł z nim do naszej klasy i zapytał się, czyj to chleb z tym miodem. Klasa milczała. Nie miałem odwagi przyznać się, że to jest mój chleb. Nauczyciel powiedział, że chleb zostawi na korytarzu na ławce, może ktoś sobie przypomni, czyja to zguba. W czasie przerwy z kolegą wzięliśmy ten chleb i zjedliśmy go ze smakiem”* - opowiada były uczeń szkoły.

Wspomina również jednodniowe wycieczki organizowane przez kierownika szkoły pana Pawlicę i pana Cieślara do Mokrego na Sośnią Górę: starsze dzieci szły pieszo, zabierając ze sobą skromny prowiant, a maluszki jechały drewnianymi

wozami, które ciągnęły konie. Na miejscu dzieci grały w siatkówkę i inne gry, biegały, śpiewały. Wszyscy wracali do domu bardzo zadowoleni. Na pytanie, czy nauczyciele karcili dzieci w tamtych czasach, pan Bernard odpowiada: *„Chyba byliśmy bardziej zdyscyplinowani niż dzisiejsze dzieci. Tak nas wychowywali nasi rodzice. Zrobienie jakiegoś psikusa spotykało się z krytyką ze strony nauczycieli, a rodzice zawsze stawali po stronie naszych wychowawców. Pewnego razu jeden z uczniów coś przeskrobał. Nasza nauczycielka wywołała go na środek sali i kazała wyciągnąć rękę. Uczeń wyciągnął rękę i patrzy na nauczycielkę, ona w tym czasie zamierzyła się linijką drewnianą, żeby uderzyć go w dłoń. Uczeń, chowając rękę, niechcący uderzył nauczycielkę w brzuch. Po tym zdarzeniu miał spotkanie z kierownikiem szkoły i rodzicami. Nie wiem, jaką jeszcze karę otrzymał, ale swoje postępowanie zmienił na właściwe.”*

A jakie były warunki sanitarne w szkole? Jak wiadomo, w Łaziskach Dolnych do dzisiaj stoi wieża wodociągowa przy ulicy Wodociągowej i Wieżowej, którą widać z okolicy. W szkole w Łaziskach Dolnych na korytarzu było miejsce, gdzie była bieżąca woda do picia i umycia rąk doprowadzona rurociągiem z wieży. Ubikacje mieściły się na zewnątrz budynku. Były to tak zwane suche latryny. Pan Bernard wspomina również sport w szkole. Sportu uczył wówczas pan Alojzy Suchy i czasami pan Klimza. Boisko sportowe trawiaste znajdowało się w miejscu obecnej sali gimnastycznej. Jak było pogodnie, to ćwiczyło się

na boisku, ale jak spadł deszcz, boisko zamieniało się w małe błotko. Na boisku był wkopany drążek do podciągania i drabinka stalowa. Uczniowie przeważnie grali w piłkę siatkową i nożną, jednak nie zawsze do dyspozycji była prawdziwa piłka, więc kopano szmaciankę. Mój rozmówca wspomina jedno ze zdarzeń, do jakiego doszło podczas gry szmacianką w piłkę nożną. Bernard Ciszewski: „Podczas meczu na boisko przyszedł wujek jednego kolegi pan Skrobol, brat żony kierownika szkoły. Patrzył na nas przez chwilę i głośno zawołał do kolegi: „Co wy robicie? Dlaczego nie macie prawdziwej piłki?”. Wstrzymaliśmy grę i wtedy odpowiedzieliśmy, że nie mamy piłki, bo nie mamy za co jej kupić. „Ile taka piłka kosztuje?” - zawołał wujek kolegi. Nikt z nas nie znał ceny. Pamiętam, że wujek wyciągnął z kieszeni 5 zł i dał je synowi od swojej siostry. Na drugi dzień poszliśmy do Mikołowa pieszo i kupiliśmy piłkę, która kosztowała 2 lub 3 zł. Piłka służyła nam przed długi czas, dbaliśmy o nią, pastując ją woskiem. Pod szkołę do Łazisk Dolnych przychodził co jakiś czas łodziarz z Łazisk Średnich, pan Wojtyczka, który przywoził na drewnianym dwukołowym wózku lody i ciastka. Za pozostałą kwotę z zakupu piłki kupiliśmy kilka razy smaczne lody.”

Na zakończenie zapytałem, jakby porównał szkołę podstawową z tamtych lat ze szkołą obecną. „Chyba tylko moment rozpoczęcia nauki w szkole się nie zmienił. Wtedy szło się do szkoły, jak się miało 6 czy 7 lat i tak jest dzisiaj. Samo przygotowanie do szkoły było inne: dzisiaj dzieci umieją już liczyć i pisać, posługują się komputerem, Internetem, nie mają

problemu z książkami. Warunki w szkołach są znacznie lepsze, każda szkoła ma salę gimnastyczną, prysznice itp. Nam niektóre rzeczy z obecnego wyposażenia szkoły się nawet nie śniły i naszym nauczycielom pewnie też. Cieszę się bardzo, że nasze nowe pokolenie nie musi uczyć się tak jak nasze. Ale mimo wszystko, miło wspominam tamten okres życia sprzed 80 lat." - powiedział na zakończenie rozmowy Bernard Ciszewski.

SZKOŁA PODSTAWOWA W ŁAZISKACH DOLNYCH



Fot. ze zbiorów Izby Tradycji KWK "Bolesław Śmiały"



KADRA PEDAGOGICZNA SZKOŁY PODSTAWOWEJ
w Łaziskach Dolnych

Fot. ze zbiorów Izby Tradycji KWK "Bolesław Śmiały"



Fot. ze zbiorów Izby Tradycji KWK "Bolesław Śmiały"



NOWA SZKOŁA PODSTAWOWA NR 5

zdjęcie z 1985 r.

wybudowana w ramach akcji

"Tysiąc Szkół na Tysiąclecie" w 1965r.

Fot. ze zbiorów Izby Tradycji KWK "Bolesław Śmiały"

AGNIESZKA PAJĄK

II Wyróżnienie i nagrody rzeczowe

ROZ CZASU

Roz czasu – a genau w roku 1957, piyrwszego września - przyprowadziła mie pierwszy roz moja mama do szkoły podstawowyj nr 2 w Łaziskach Górnych.

Bezto, żech jo nie chodził do szkółki było to dlo mnie pierzinowe przeżyci. Wszystko mie tam przerażało. Tyn gwar i hałas jednym słowym: larmo, rejwach i pewnoś siebie starszych uczniów, strasznie długie korytarze, rzyndy klas i ogrómnio sala gimnastyczno sprawiły, że jo mały siedmiolatek poczuł żech się nieswojo. Jeszcze bardzij żech się wylynkoł jak moja mama musiała mie zostawić razym z całóm piyrwszóm klasóm pod opiekóm moij piyrwszyj pani wychowawczyni - pani Bartoszek. Spodobała mi się nasza blond - rehtorka. Była tako móndro, gryfno i budzónco zaufanie, że małe światelko nadziei zaświeciło się w moij wystraszónyj łepetynie - nie bydzie tak źle! - przeleciało mi miyndzy uszami. Nó i rzeczywiście nie było! Jeszcze yno jedyn problem - jak jo jutro trefia w tym labiryncie do moij klasy... Ale jakoś poszło.

Mijały dni, miesiόνce, lata. Przisły pierwsze zimowe ferie na Boże Narodzenie a potym pierwsze wakacje na lato - jakie to

były długie wakacje!... Żadne nastympne nie były już takie długie...

Na bezrok był żech już w klasie drugiej a potym w trzecij i nastympnych. W trzecij klasie czekał mie stres. Przyszła nowo wychowawczyni - pani Kasperczyk. Ta nowo pani była bardzij ostro i wymagajaco - skończył się nóm luzik. Co wiynksze chachary z naszymy klasy nie roz oberwały po łapach drzewianym piórnikiem...

Kolejny próg to była klasa piónto. Do tego czasu nie musioł żech się prawie nic uczyć. Przeważnie umioł żech wiyncej niż wymagano, co rozleniwiało mnie do imyntu. Teraz arytmetyka ze swoimi ułamkami i zadaniami tekstowymi zmusiła mnie do wiynkszego wysiłku. Zaczyli my się tyż uczyć obcego - ruskiego jynzyka. Śmieszyło nos, że „ypok” czyto się „urok” i na dodatek znaczy „lekcja”. Nauczyli my się „graždanki” czyli ruskigo alfabetu i mógli my zacząć zgłymbiać tajniki literatury raju na Ziemi - Związku Radzieckiego - jak go wtedy nazywali.

Pojawili się tyż inni nauczyciele: panie Adamus, Wieczorek (słynno „Akwarela”), pan Stanek - a na zastympstwo wpadoł czasami sóm pan kierownik Szczepaniak. Weteran RAF-u, „Anglik” w każdym colu - z postury i zachowanie. Od niego i od naszych łojców dowiedzieli my sie, że nasza szkoła, po wkroczeniu wschodnich „wyzwolicieli” w styczniu 1945 roku była szpitalym wojskowym a wielu mieszkańców Łazisk wywieziono na Sybir i do Donbasu. Wiynkszość z nich nigdy nie

powróciła z „Kraju Obfitości” – umarli tam zakatowani robotóm, chorobami, mrozym i głodym. Nie poprzestając na tym, nasi „wyzwoliciele” po nasadzyniu wierny j sobie władzy, zrabowali czyńś urzón dzyń z elektrowni i wiynkszoś zegarków, kierych właściciele nieopatrznie nie schowali. Niy pogardzili tyż gospodarskimi końmi, co sie jeszcze łopstoły. Zaprzyngali je do zrabowanych bryczek i sań i batym zmuszali je do ciągnięcia - choć już wtedy prawie nie było śniega...

Jeszcze wiela lot po wojnie - przeca były to już lata sześódziesiónte - spotykali my ślady wojny: - Wypolón ruiny dómu na poczóntku ulicy Kąty, czy niewypał pocisku artyleryjskiego, znojdziony na łónce - pod lasym (kościół łaziski był już wtedy odbudowany po spolyniu go przez Niemców w 1939 roku...). Jeszcze nieroz w lesie i na niyjednym podwórku znojdowali my jakiś wojynne ślady: a to jakiś bónkier, czy zymianka, a to jakoś szłapa łód karabinu maszynowego - same ciekawe rzeczy...

- Co do tego znojdziónego niewypału – to zgłosił żech to panu kierownikowi Szczepaniakowi, kiery po sprawdzyniu na miejscu, powidomił saperów a łóni przyjechali szpecjalnóm cienżarówkóm, załadowali go i wywyżli na poligón, żeby go tam wysadzić w powietrze.

Ale po tyj wojnie nojwiyncej szkód pozostało w głowach i sercach naszych łojców. Wojna zeżarła im młodoś i podciyła skrzydła a nowo władza gnymbiła strachym i prómowaním

„miernych ale wiernych” - z cyntralnyj Polski, pokazujónce jednocześnie starym miyszkańcóm Ślónska, kierzi pod obcym panowaniem przez 600 lot zachowali polsko mowa, obyczaj i wiara, że som gorsi i jejich miejsce jest przy łopacie a nojlepiej na grubie - bo przeca to nie sóm prawdziwe Poloki...

Nó ale dość smyndzynio! - Byli my wtedy młodzi i wszystko było przed nami. Piyrso kómunia śwynto, piyrso wycieczka do Krakowa, piyrwszy roz odropane do krwi kolana po przewrotce na kole i piyrsze bardzo nieśmiałe zolycyni z dziółszkami - nojpiykniejszymi na świecie.

Kończyli my już 14 rok życia. Musieli my sie pożegnać z naszóm „dwójkóm”. Rozpyrsknyli my sie po świecie. Jedni poszli pobiyrac nauka w liceum, jedni w technikum a jedni w zawodówkach szukali początku swoigo dorosłego życia.

Tak to było z nami z łaziszczanami z kopaniny i z tóm naszóm łaziskóm „dwójkóm” 50 lot tymu... Żeby łopedzieć wóm wiyncyj - trzeba by siednónć i napisać cołko ksióńzka!

Przez te 7 lot podstawówki spotkoł żech tu dobrych kolegów, piykne koleżanki i wspaniałych nauczycieli, którym bardzo dziynkują, że stanęli na moij drodze. Im to tyż poświyncóm to małe wspominkowe migniyńcie...

ZOH

SZKOŁA PODSTAWOWA NR 2 W ŁAZISKACH GÓRNYCH

Obecnie Zespół Szkół im. Piastów Śląskich





Fot. ze zbiorów Zespołu Szkół Nr 2 w Łaziskach Górnych



Fot. ze zbiorów Zespołu Szkół Nr 2 w Łaziskach Górnych

STANISŁAW GORACZKO

Dyplom pamiątkowy i nagrody rzeczowe

MOJA SZKOŁA – WSPOMNIENIA PO LATACH

Wspominając szkołę nie sposób wspomnieć dzieciństwa, które w życiu człowieka jest jak piękna wiosna. Doceniony po latach czas beztroskich zabaw, wspominany z nostalgią miło polechce gdzieś pod sercem, utoczy łzę, dyskretnie wytartą w rękaw by nikt nie zauważył.

Dzieciństwo jest jak wiecznie zielona łąka ubrana w kwietny kobierzec, to czas poszukiwań, odkrywania tajemnic i wszystkiego co jeszcze wczoraj było tabu.

Dzieciństwo, które miało trwać wiecznie kończy się zawsze w tym niewłaściwym momencie, kiedy młody człowiek niczym nieokiełznany żreback zaprzęgnięty zostaje do pług codzienności a jarzmo obowiązków doskwiera niczym żelazne kajdany.

Cóż jednak zrobić? Mówi się wtedy, że taka jest kolej życia i lepiej po dobroci niż po złości trzeba to przyjąć i mieć za dobrą monetę.

Szkoła to wyjątkowy i szczególny etap w ewolucji i edukacji małego człowieka. Mądrze dozowany i podawany w formie

zabawy lub dyskretnie kształtowanego obowiązku, powinien mieć pożądaną i decydujący wpływ na późniejsze jego wybory.

Na drogę, którą ta poszukująca istota obierze.

Kiedy po raz pierwszy, wystrojony w granatowy mundur z obowiązkowym białym kołnierzykiem i drewnianym tornistrem, przekroczyłem szacowne progi szkoły powszechnej, zdziwiony byłem ogromem sal lekcyjnych, wielką nieosiągalną dla mnie tablicą i zapachem stęchlizny pomieszanej z nieokreślonym smrodem ni to smoły, którym okazał się impregnat do drewna.

A śmierziała podłoga, stara, zdarta z powypadanymi sękami, pamiętająca czasy pruskich cesarzy albo innych carów... W kącie stał wielki kachlowy piec a za katedrą, biurkiem nauczyciela, na frontowej ścianie, sporo ponad naszymi głowami, wisiały portrety głów państwa. Portret pierwszego sekretarza KC PZPR jakby zezem obserwujący godło, Orła Białego, czy może przypadkiem nie został udekorowany odebraną mu koroną. Inne portretowane postaci surowym wzrokiem obserwowały skurczonych ze strachu małuchów.

Starsze roczniki, odśpiewały międzynarodówkę, dyrygował sam dyrektor a grono nauczycielskie do taktu kiwało głowami. W tamtych czasach pieśń proletariatu zepchnęła hymn narodowy na drugą pozycję. Śpiewało się też „gdy naród do boju”, „warszawiankę” i inne pieśni patriotyczne, czasami śpiewano śląskie pieśni powstańcze. Patriotyzm nasz w tamtych czasach

kształtowały idee socjalistycznego współistnienia. Przyznaję ze skruchą, że chociaż uczniem byłem pojętnym, to nauka nie bardzo mnie interesowała. Urywaliśmy się dobraną paczką kolegów na wagary. Niezależność i wolność ceniliśmy ponad wszystko. Pogoda i pora roku były bez znaczenia. Grasowaliśmy po lasach, opalaliśmy się w słońcu, pływaliliśmy w jeziorze, ciekawi wszystkiego co niebezpieczne i trudne.

Ale jak stare przysłowie głosi „tak długo dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie”. Tak było i w naszym przypadku. Podczas jednej z eskapad stracił życie nasz kolega Antek, że był z nas najbardziej odważny a może bardziej porywczy i szalony, pierwszy wspiął się na maszt wysokiego napięcia, zacharczał tylko, mistrz..., stanął w płomieniach i spadł. Zmarł w drodze do szpitala, miał osiem lat. Ten wypadek, tragiczne zdarzenie utemperowało nas na chwilę, chociaż ja długo jeszcze budziłem się nocą, przekonany, że Antek mnie odwiedza.

Za karę plewiliśmy przyszkolne, nauczycielskie ogródki, glansowaliśmy dyrektorskiego „junaka” a wszystko to znowu kosztem nauki. Lata biegły, my starsi ale nadal tylko dzieci, szybko zapomnieliśmy o wszystkim i znowu jak nałogowcy po nieskutecznym leczeniu, może trochę rzadziej zaczęliśmy opuszczać lekcje. Przypominam sobie, że ciało pedagogiczne też nie patrzyło biernie na nasze wybryki. Byliśmy traktowani ostro, zresztą kary cielesne wymierzane kijem, linką a nawet drewnianym piórnikiem dotyczyły wszystkich uczniów. Zdarzali

się nauczyciele apodyktyczni, nie tolerujący gdy uczeń miał rację, nawet oparte o autorytety. Niejednokrotnie uczniowie zamiast pouczeni byli poddawani presji, wymagano samooceny i samokrytyki. Dzielono nas na lepszych i gorszych, dzieci z rodzin robotniczych i rodzin inteligenckich.

Pewna pani prowadząca zajęcia plastyczne i rysunek nigdy nie oceniła pozytywnie naszych prac, my nieudacznicy tworzymy tylko paciaki, bohomazy i mokradła, nie stroniła również od rękoczynów, z sadystyczną radością darła nasze wypociny i stawiała dwóje. Potrafiła dokuczyć do łez. Inna z pań, jak się wtedy mówiło, stosowała ciekawą metodę wychowawczą, wołając mnie do tablicy zwykła mówić powiedz Stasiu co tam słyszałeś w Koziej Wólce.

Byli nauczyciele tacy jakich już przedstawiłem, ale byli i inni stosujący zasadę prawie, że równości w relacjach uczeń nauczyciel. Z żalem wspominam jednak tych nauczycieli, którzy byli jacyś bezradni, rozdarci i zagubieni w rzeczywistości, która ich przytłaczała. Jak osaczone zwierzę nie potrafili odpowiednio zareagować w sytuacjach dynamicznych. Przypuszczam, że szkoła, której podstawowym zadaniem jest uczyć, a poprzez naukę wychowywać nie mogła tego zadania wypełnić, ponieważ zabrakło kontynuacji systemu wartości takich jak kultura i religia, które stały na straży etosu nauki. Zastępując stare, sprawdzone metody nową ideologią, pozbawiono nauczycieli gruntu pod nogami. Środowisko w którym przypadło im pracować, było

w większości robotnicze, tradycyjne, ostrożne i niezbyt chętne nowościom. Zapracowani ojcowie unikali kontaktów ze szkołą skazując pedagogów na prawdziwą „orkę na ugorze”.

W Łaziskach Górnych edukację rozpocząłem od piątej klasy, poprzednie cztery klasy szkoły podstawowej zaliczałem w pod pszczyńskiej wsi. Zaraz też jak szydło z worka pokazały się wszystkie moje braki w nauce. Obnażona została niekompetencja moich poprzednich nauczycieli, beztroska pobłażliwość rodziców, którzy lekceważąc problem mówili „Jakoś bydzie, skończysz szkoła pójdiesz robić na gruba, przeca jakeś sie urodził pod stołym to na niego nie wyskoczysz”.

Szkoła podstawowa do której teraz zacząłem chodzić była nowa, jedna z tysiąca na tak zwane tysiąclecie. Wypracowana, błyszcząca z dużymi szatniami i jasnymi salami. Pachniała pastą do podłóg, kredą i uczniowskim znojem. Przywitała mnie wychowawczyni klasy piątej A, przedstawiając mnie moim nowym kolegom powiedziała coś bardzo miłego. Była młodą, elegancką kobietą z sznurem białych koralików na smukłej szyi. Polubiłem ją od pierwszego wejrzenia, chociaż przedmiot, który wykładała dużo mniej, była to bowiem matematyka - moja pięta Achillesa. Pierwsze miesiące w nowej szkole były znaczone bólem i siniakami moimi i moich przeciwników, bo chociaż szkoła ma wychowywać, my przeczyliśmy tej zasadzie, tocząc boje gdzie popadło, w parkach, ruinach nieczynnego wentylatora, a gdy niecierpliwość gwałtownie wzrastała nawet za węgłem

budynku szkolnego. W klasach nowej szkoły ze ścian patrzyły na nas dumne oczy przywódców narodu, tylko orzeł trochę zawstydzony utratą królewskich insygniów, przygaszony, jakby martwił się o przyszłość naszą i naszej ojczyzny. A było się czym martwić. Był rok 1964, wielkim echem roznął się list przeciwko cenzurze List 34, protest intelektualistów, rzecz niesłychana. My byliśmy dziećmi, nie interesowała nas polityka, chociaż nasi rodzice niejedną noc spędzili z uchem przy radiu, słuchając niemiłosiernie zagłuszanego radia Wolna Europa.

W tamtym czasie starsze klasy łaziskich szkół doświadczały dobrego działania muzykoterapii, w ramach zajęć muzykologicznych, chodziliśmy na koncerty muzyki poważnej, klasycznej, kameralnej. Słuchaliśmy arii operowych i frywolnych tekstów operetkowych dobranych i podanych z takim humorem i w tak wyrafinowany sposób, że nie było możliwości się nudzić. Występowali tam wtedy wielcy śpiewacy Ochman, Ptak, były też prawdziwe diwy operowe, wszystko jak na wielkiej scenie, stroje z epoki którą temat sztuki lub opery narzucał. Podczas antraktu prowadzący opowiadał zabawne historie i anegdoty z życia wielkich twórców, kompozytorów i samych artystów. Bywało, że grały też nasze rodzime, zakładowe orkiestry a gościnnie zespoły kameralne i nieco okrojone orkiestry symfoniczne. Tak bardzo polubiliśmy te koncerty, że na każdy zapowiadany czekaliśmy z wielką niecierpliwością.

Lata mojej edukacji to czas wielkich wydarzeń politycznych. W 1968 roku, kiedy byłem już uczniem szkoły zawodowej z programu Teatru Narodowego zdjęto Dziady, które rzekomo miały wywoływać zamęt i nienawiść do narodu rosyjskiego. Wywołały, ale zamieszki i rozruchy studentów i inteligencji, stłumione przez policję i agentów przebranych za robotników. Obudzeni Czesi ogłosili praską wiosnę. W Polsce przepychanki i walka o władzę, tysiące obywateli posądzonych o pochodzenie żydowskie z wilczym biletem zostaje wydalonych ze swojej ojczyzny. My młodzi patrioci mamy pisać listy lojalności, wypracowania świadczące o naszej ideologicznej przynależności do „prawowiernych”.

Jakby mało było naszych młodzieńczych rozterek w wypadku motocyklowym śmierć ponosi nasz kolega Heniek, tylko siedemnaście lat i wspaniale rysująca się kariera sportowa. Życie jak mydlana bańka, zdmuchnięte porywem losu.

A my żyjemy, trochę starsi i jakby okrzepli, cieszymy się, że znowu umknęliśmy przed przeznaczeniem, jeszcze trochę, jeszcze jedna kropla radosnych marzeń. Wspominając szkolne lata, młodość, nie sposób nie wspomnieć o religii i kulturze chrześcijańskiej tu na Śląsku tak mocno zaznaczonej wspaniałością uroczystych obchodów. Miejscami związanymi z kultem Maryjnym, czczonymi i tłumnie odwiedzanymi przynajmniej raz w roku. Nie było po drodze władzom PRL iść z wierzącymi, przecież ideologowie wykluczyli Boga, pozdejmowali krzyże

po których pozostały tylko odbite cienie. Z wściekłością zwalczano ten niebezpieczny zabobon. Walka władzy ludowej z kościołem przybrała na sile kiedy kardynał Stefan Wyszyński ustanowił Jasnogórskie Śluby Narodu i jako zwierzchnik Kościoła w Polsce zaczął nawoływać do odnowy życia religijnego. Kiedy obwołano Katolickie i Kościelne uroczystości Chrztu Polski, władza zorganizowała obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego. Dzieci z katolickich rodzin poddaje się wyrafinowanym szykanom, straszone i dręczone niejednokrotnie ulegają. Kiedy kończyłem Zasadniczą Szkołę Górniczą przy KWK „Bolesław Śmiały” był rok 1971, a wydarzenia grudniowe roku poprzedniego z tragiczną statystyką, jeszcze raz stawiają nas osiemnastolatków przed moralnym dylematem. Mamy bowiem potępić warcholstwo robotniczych wystąpień i lojalnie usprawiedliwić tych, którzy zaciśniętą robotniczą pięść łamali.

Kończąc chcę zaznaczyć, iż całe moje dotychczasowe życie od poczęcia związane jest z tą ziemią i chociaż jestem bastarden lub mieszańcem jak mi się niejednokrotnie zdarzyło usłyszeć, bo matka z pod Pszczyny a ojciec zza Buga, to tu przeżyłem swoje najszcześniejsze ale i te gorsze chwile. Tekst ten zakończę wierszem, który niech będzie hołdem tej ziemi i ludziom nadającym jej właściwy kształt.

Wieżycy, szyb smukły po zrąb
Ożył w kół rozpędzonych pióropuszu
I niby anioł śpiący na głos trąb
Obudzony, skrzydłem poruszył

A noc gwiezdnyimi łzami płacze
I mróz obnażył pazur ostry
W rydwan wprężone, biegną konie
W dal siną uwożąc śnieżne siostry

Jak wielki lampion księżyc świeci
Trafem prawdziwym, tam nad hałdą
Skąd co noc łkanie, niby dziecię
I płacz cichutki w zwałów fałdzie

Z miejsca gdzie rzadka kępa drzew
Cieniem przykryła zroby, sztolnie
Skąd płacz ów, a może jednak śpiew
Gdzie susze zwiedłych kwiatów polnych

Gdzie ziemia jałowa zmarzła w grudy
Nabrzmiałą pychą, syta w zbytki
By odwlec pokutę za grzech główny
Skwapliwie go skrywa w dołach płytkich

To stamtąd ten śmiech łzami tłumiony
I płacz i swąd zgorzałych marzeń
Modlitwa żarliwa, tren natchniony
Płomień pędzący po horyzont zdarzeń

I stamtąd czułość, doznanie odległe
Słowa rwane, jak karabinów salwy
Pod skrzydłem anioła trupy poległych
I wierzby płaczące, stokrotki i malwy

Zadrżał szyb, zacharczały przepastne czeluście
Szanse na zysk oceniają nowi gracze
Odszedł anioł, strzelnicę obsługuje na odpuscie
Barbara kurzem pokryta, w kącie cicho płacze.

luty 2012

Klasa VIII b rok szkolny 1972/73
SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 3 im. Stefana Żeromskiego
W ŁAZISKACH GÓRNYCH



Fot. ze zbiorów Gimnazjum Nr 1 w Łaziskach Górnych



Zespół Szkół im. Piastów Śląskich
w Łaziskach Górnych

